Rozmaitości

DNIA 17. MAJA — Ner 20. — 1834 ROKU.

KSIĘŻNA BERRY W WANDEI.

Ustęp z historyi naszego czasu.
(Dokończenie.)

Przybycie Deutza do księżnéj i historyją jego zdrady opowiada autor, opuściwszy zapewne wiele szczegółów, następującym sposobem: »Otaczający księżnę strzegli ją nader zazdrośnym wzrokiem, i pewna koteryja tak dalece zapewniła sobie jéj osobę, że starała się przeszkodzić, by z przyjacioł jéj nikt jéj nie odwiedział. To było przyczyną, że zdrada niegodnego Deutza omało się nie udała. Człowiek ten wiedział wprawdzie, że księżna znajduje się w Nantes, lecz oprócz tego nie wiedział nic więcéj, jak tylko to, o czém całe miasto mówiło. Trzeba było koniecznie się wywiedzieć, w którym się domu ukrywa, lecz tego żadną miarą nie mógł Deutz wyśledzić. Udało mu się jednak zawiadomić księżnę o swojém przybyciu, ale ponieważ księżna się obawiała, azali wiadomość ta nie była zastawioną jéj od policyi łapką, lub czyto inna osoba nie chce sobie pod imieniem Deutza zrobić do niéj wstępu, nie chciała więc dotąd widzieć się z nim, dopokądby papiérów swoich nie powierzył przysłanéj od niéj osobie. Deutz nie przystał na to, twierdząc, że na dni kilka uda się do Paimboeuf, a potém, w nadziei szczęśliwszego skutku, będzie miał zaszczyt prosić księżnę jéjmość o powtórne posłuchanie. Opuścił w saméj istocie Nantes, zabawił w podróży dni dziesięć, a wróciwszy, starał się znowu widzieć się z księżną, lecz go i tą razą nieprzyjęto. Wreszcie skłonił się do przesłania księżnéj, przez trzecią osobę, ważnych papiérów, które miał przy sobie, a ponieważ księżna, odebrawszy je, nie wątpiła już dłużéj, że człowiek Deutzem się mianujący, był nim istotnie, zezwoliła więc na to, ażeby przybył do niéj. W skutek tego zaprowadzono go do domu panien Deguigny we środę d. 31go października, o godzinie 7méj wieczorem, tak jednak, że nie wiedział, gdzie się znajduje i nawet nazwisko ulicy nie było mu wiadome.

Po półtora-godzinnéj rozmowie pożegnał się Deutz z księżną, przekonany, że ta z nim razem dom opuściła, i że, jak niegdyś w Massie, mówił z nią nie w pomieszkaniu jéj własném, ale w domu któréj z przychylnych osób. Nie był więc w stanie dać pewnéj wiadomości o domu, w którym księżnę widział, ani mógł powiedzieć dokładnie, gdzie ją znaleźć można. Przeto, postępując roztropnie, nie mógł rząd jeszcze czynić na uwięzienie Księżnéj żadnego zamachu, gdyż to byłoby tylko ostrożniejszą ją zrobiło. Deutz upraszał zatém o drugie posłuchanie, pod pozorem, jakoby widok księżnéj podczas ostatniego z nią widzenia się tak dalece był go rozczulił, że zapomniał donieść jéj o bardzo ważnych rzeczach. Księżna tym mniéj robiła trudności w zezwoleniu na to żądanie, ileże sama dać mu miała pewne depesze. Umówiono więc drugie posłuchanie na czwartek dnia 6go listopada, i Deutz natychmiast doniósł o tém policyi. O godzinie 4téj został Deutz do księżnéj zaprowadzony, lecz zdaje się, że kilka zwinnych ajentów policyi szło za nim, uważając na wszystkie jego kroki. Dnia tego samego jeszcze przechodził ten nędznik koło domu, gdzie księżna się kryła, ażeby sobie bez wątpienia lepiéj spamiętać jego powierzchowność. Wszedłszy doń poznał go natychmiast, i nie wątpił, że księżna w nim mieszkała. Zastał księżnę bladą i w wielkiém

poruszeniu. Wstawszy i list gniotąc w ręku, wyszła na przeciw niemu i pojrzała nań tak ostrym wzrokiem, jak gdyby najgłębsze myśli jego zbadać chciała.«

»Mój panie,« rzekła, »wiész wćpan co mi piszą z Paryża? Mówią, że jestem zdradzona; czy wćpanto mię zdradziłeś?« Deutz milczał na to niespodziane przyjęcie, gdyż nie stawało mu słów do obrony.«

»Patrz wćpan,« rzekła księżna, pokazując mu list, »oto mam być jutro uwięziona. Czy nic nie wiész o tém?« Deutz, przyszedłszy cokolwiek do siebie, zaczął śmieléj oddéchać. Z pomieszania na zarzut księżnéj tłumaczył się obrażonem uczuciem, zaręczał swoję niewinność i wierność, i, by tym bardziéj udowodnić, że bynajmniéj nie jest przekupny, odwoływał się na roztropność i oszczędność, z któréini odbywał wszystkie jéj poruczone sobie interesa. Księżna przyznawała mu to i oświadczyła wreszcie, że nie sądzi go być takiéj niegodziwości zdolnym. Rozmowa ta trwała godzinę blizko. Oddalając się Deutz przechodził koło sali jadalnéj, która właśnie otworem stała. Zajrzawszy tam od niechcenia, przekonał się, że panny Deguigny same mieszkały, więc wnosił ztąd, że księżna schodzi na dół do stołu. Dnia tego zaprosiła księżna na obiad do siebie panią de Charette i pannę Kersabiec. Wszystkich dostrzeżeń swoich udzielił Deutz natychmiast policyi, a gdy jenerał z pewnością się dowiedział, w którym domu znosiła księżna przez czas tak długi czyściec własnego uwięzienia, poczynił zręcznie i przezornie potrzebne kroki dla zapobieżenia, iżby żadnym sposobem nie uciekła i pewnego nieszczęśliwego wieczora otoczył dom i sąsiedztwo jego, łącznie z policyją, 1,200 żołnierzami. Księżyc przyświecał jasno na czystém niebie, a księżna, która dnia tego otrzymała była ów nieszczęście zwiastujący list z Paryża, lecz nie przeczuwała jeszcze wielkości grożącego niebezpieczeństwa, używała właśnie przyjemności wieczora, ostrożnie w róg okna wcisnięta, gdy pan Guibourg postrzegł raptownie połysk bagnetów nadciągającego oddziału wojska, dowodzonego przez pułkownika Lorrier. W téj chwili cofnął się od okna i zawołał: »Ratuj się W. K. Mość, ratuj się!« Księżna z otaczającémi ją osobami udała się spieszno do komórki swojéj, któréj drzwi skryte właśnie otwarte były i tamto wszczęła się walka wspaniałomyślności, kto piérwéj wejść ma do kryjówki. Nie byłato walka o znaczenie, lub czcza zwyczajna formalność, lecz wchód był ciasny i łatwo zdarzyć się mogło, że żołniérze mogli wejść na górę, za nim ostatni z ukryć się chcących byłby wszedł do komórki. W téj dziwnéj wątpliwości roztrzygła księżna: ażeby wchodzono podług wzrostu; więc najprzód wszedł pan Menars, za nim następował pan Guibourg, lecz panna Stylita wzbraniała się wyraźnie iść przed księżną, na co ta odpowiedziała, śmiejąc się: »Podług reguł strategii, Stylito, gdy do odwrotu przyjdzie, jestto obowiązkiem dowódzcy, na samym tyle zostawać.« Panna Kersabiec usłuchała teraz, księżna poszła za nią i zaledwo zamknięto drzwi kryjówki, gdy żołniérze wysadzili już bramę wiodącą do domu.«

Żołniérze weszli na dół, prowadzeni przez komisarzów policyi z Paryża i Nantes, mających nabite pistolety w ręku, z których jeden przez niezręczność wystrzelił, i właściciela zranił w rękę. Komisarz, pan Joly, przekonał się, że wszystko, co zdrajca Deutz powiedział, zupełnie się zgadzało; stół na siedm osób był już przygotowany, lubo nikt jeszcze przy nim nie siedział. Obie panny Duguigny, baronowa Charette i panna Celesta były tylko widzialnémi w tym domu osobami, uwięziono więc je natychmiast, a pan Joly, zawiadomiony przez Deutza o położeniu domu, wszedł do komórki, gdzie się księżna ukrywała i stanąwszy we drzwiach, zawołał tak głośno, ażeby go słyszeć mogła: »Oto jest sala audyjencyjonalna!« Księżna przekonała się teraz, że aż nadto prawdziwe było napomnienie, które dnia tego o zdradzie Deutza otrzymała była z Paryża. List ten, przez nieprzezorność zostawiony na stole, dowodnie przekonywał pana Joly, który był go znalazł, że księżna znajduje się w samej istocie w tym domu.«

»Znający się na budownictwie, którym dano polecenie przeglądnąć pokój, oświadczyli, bądź z niewiadomości, bądź z politowania, że w nim żadnéj kryjówki być nie mogło. Udali się zatém do sąsiednich domów i tak mocno bili w przypiérające do kryjówki mury, że wapno i t. p. rzeczy spadały na przelęknionych ukrywających się za piecem.«

»Wierność pokojowéj Karoliny Moreau i kucharki Maryi Bossi niczém, ani pieniędzmi, ani groźbą, zachwiać się nie dała, lubo złoto ofiarowano im kilkakrotnie, a widok gołych pałaszów i bagnetów nie małym je strachem nabawiał. Ciągle na próżno ten i przyległe domy przeglądano, i mniemano już, że oczekiwana zdobycz umknęła. Przywołano gwardyją narodową dla zastąpienia znużonego i zniechęconego już wojska linijowego. Wciąż jednakże strzeżono jak najściśléj podejrzanego domu, i dwóch żandarmów postawiono w pokoju, przypierającym do nieodkrytéj dotąd jeszcze kryjówki. Niewygodę, jaką księżna i jéj towarzysze mieli do wycierpienia, łatwo sobie wyobrazić możemy, pomnąc, że kryjówka ich nie miała więcéj jak 3½ stopy długości, a w jednym końcu 18 calów, w drugim zaś tylko 8 do 10 széroka była. PP. Menars i Guiburg najokropniéj ciérpiéć musieli, bo kryjówka tak była nizką, że na żaden sposób prosto stać nie mogli, choćby nawet głowy byli w szczeliny powały wcisnęli. Noc była tak przenikliwie chłodna, że obaj starzy żandarmowie zaledwo wytrzymać mogli; jeden więc poszedł na dół dla przyniesienia węgli torfowych i rozniecono ogień w piecu, który rozgrzał wkrótce skryte drzwi żelazne, a ukrywającym się i z zimna prawie skośniałym dobroczynnego z początku udzielał ciepła. Mury kryjówki tak jednak wkrótce pałać zaczęły, że nie można było dotknąć się ich ręką, a skryte drzwi, które jak drzwiczki od pieca wyobrażać sobie należy, zionęły ogniem. Co jeszcze bardziéj cierpienia zamkniętych osób pomnażało, to okoliczność ta, że już od świtu zaczęli robotnicy bić w mury, przypierające do straszliwego więzienia księżnéj, i to z taką mocą, że zdawało się, jakoby nie tylko dom jéj schronienia, ale i sąsiednie domy zwalić się musiały i zagrzebać ją pod swojémi gruzami. Było rzeczą niechybną, że wszyscy lub spaleni lub pogruchotani zostaną. Księżna nie traciła ciągle przytomności i śmiała się nawet z rozmowy obu niczego niedomyśliwających się żandarmów, z których jeden, mimo stuku, jaki mularze robili, zasnął nakoniec twardo i chrapać zaczął, gdy tymczasem towarzysz jego, który już dosyć był się ogrzał, coraz mniéj ogień podniecał, a ten, powoli gasnąc, murom i drzwiom umiarkowańszego ciepła udzielał. Pan Menars ośmielił się teraz podnieść kilka płyt kamiennych nakrytego łupnikiem dachu, ażeby cokolwiek świéżego powietrza uzyskać. Spiący i drzemiący żandarm, obaj zimnem znowu ocuceni, rozniecili powtórnie ogień kilku pakami gazet, które w kącie pokoju leżały; ten ogień papierowy był jeszcze bardziéj duszący, jak dawniejszy z torfu, dym wciskał się szparami w murze, porobionémi biciem robotników, a drzwi żelazne rozpaliły się do najwyższego stopnia. Powietrze w kryjówce było co chwila mniéj zdatne do oddéchania, a biédni kryjący się zmuszeni byli kłaść usta pod szpary dachu, dla ochłodzenia rozpalonego oddéchu. Księżna najwięcéj ciérpiała, ponieważ wszedłszy na końcu, stała koło saméj płyty żelaznéj. Towarzysze prosili ją kilkakrotnie, ażeby miejsce odmieniła, lecz żadnym sposobem przystać na to nie chciała. Do niebezpieczeństwa uduszenia się przyczyniło się jeszcze niebezpieczeństwo spalenia się żywcem. Płyta żelazna czerwieniła się jak ogień, i suknie księżnéj dwa razy się zajęły i tylko ręką przydusiła płomień, z czego znaki sparzelizny długo jeszcze potém nosiła. Z każdą chwilą stawało się powietrze w kryjówce coraz rzadszém, a zewnętrzne nie mogło napłynąć w potrzebnéj do wolnego oddéchania ilości. Więźniowie cierpieli nieznośny ucisk w piersiach i dalszy tylko dziesięciu-minutowy pobyt w téj ognistéj atmosferze, byłby życie księżnéj na niebezpieczeństwo wystawił. Towarzysze zaklinali ją, ażeby wyszła, lecz stanowczo wzbraniała się tego. Wyciśnięte gniewem duże łez krople spływały po jéj policzkach, lecz gorące powietrze natychmiast je wysuszało. Suknia jéj raz jeszcze zatlała i raz jeszcze przydusiła ogień; lecz robiąc to poruszyła klamkę, zamykającą żelazną płytę, i ta otworzyła się cokolwiek. Panna Kersabiec, która schwyciła klamkę, chcąc zamknąć, okropnie upiekła się w rękę.«

»Nareszcie oświadczyła księżna, że nie jest w stanie dłużéj tych cierpień wytrzymać, więc pan Menars otworzył drzwi z wielkiém zadziwieniem żandarmów, którzy głośno zawołali: »Kto tam!« — »Ja,« odpowiedziała księżna, »jato jestem, księżna Berry, nie róbcie mi nic złego.« Żandarmowie przyskoczyli

natychmiast i przygasili ogień. Księżna wyszła najprzód i była zmuszoną opiérać się o gorące jeszcze ognisko i po niém stąpać; jéj towarzyszy szli za nią. Było wtedy w pół do dziewiątéj przed południem, a zatém biédni więźniowie przebyli szesnaście godzin w tém okropném siedlisku. Księżna posłała natychmiast po jenerała Dermoncourt, któremu się jako branka powierzyła.«

»Zaprowadziłem ją do krzesła,« pisze daléj jenerał. »Była bladą na twarzy, z golą głową, a włosy na czole tak jéj stały, jak u mężczyzny. Miała na siebie prostą suknią z ciemnego merynosu, u dołu w kilku miejscach poopalaną, a na nogach małe pantofle. Usiadłszy, rzekła do mnie, mocno i z szczególnym wyrazem ściskając mi rękę: »Jenerale, nic sobie nié mam do wyrzucenia; wypełniłam tylko powinność matki, starając się o odzyskanie dziedzictwa mojego syna.« Rzekłszy to obejrzała się za towarzyszami swoimi, którzy wszyscy byli obecni, wyjąwszy pana Guibourg, po którego, na jéj żądanie, natychmiast posłano. Obróciła się potém do mnie i rzekła: »Jenerale, życzyłabym sobie nie być rozdzieloną od moich towarzyszy nieszczęścia.« Przyrzekłem jéj to w imieniu hrabi Erlon, o którym z pewnością przekonany byłem, że słowa mojego dotrzyma. Księżna zdawała się być bardzo spragnioną i, lubo blada była, znajdowała się jednak w tak wzburzonym stanie, jak gdyby miała gorączkę. Przyniosłem jéj szklankę wody, zmaczała w niéj palce i ta ochłoda zdawała się ból jéj uśmierzać. Prosiłem ją, ażeby szklankę wody wypiła, na co zezwoliła; ale ponieważ w domu wszystko do góry nogami przewrócone było, z trudnością więc przyszło dostać drugiéj szklanki.«

»Mojego sekretarza i mojego adjutanta wysłałem tymczasem, jednego do hrabi d'Erlon, drugiego do pana Maurycego Duval, zawiadomić ich o tém, co się stało, i prosić, ażeby przyjść raczyli. Najprzód przybył pan Duval. Wszedł do pokoju, w którym znajdowaliśmy się, w kapeluszu na głowie, jak gdyby nie było tam księżnéj, a wszakże przez wzgląd na godność swoję i swoje nieszczęście, na większy zaiste, jak nawet w dniach szczęścia swojego, szacunek i poważenie zasługiwała. Zbliżył się do księżnéj, niedbale ściągnął rękę do kapelusza i zaledwo uchyliwszy go zawołał: »W istocie saméj to ona!« poczém wyszedł wydać potrzebne rozkazy.«

»Kto to ten jegomość?« — »Nie zgaduje W. K. Mość?« odpowiedziałem. Pojrzała na mnie i uśmiechnęła się: »Nie może być to nikt inny, chyba profekt,« odrzekła, i zgadła w istocie, jak gdyby była obecną przy wprowadzaniu go na urząd. »Czy służył pod restauracyją?« pytała daléj. »Nie, Mościa Księżno.« — »Cieszy mię to mocno, jako zaszczyt dla restauracyi.« W téj chwili wszedł hrabia Erlon. Księżna powstała i wyszła naprzeciw niemu: »Mości hrabio,« rzekła, »powierzyłam się jenerałowi Dermoncourt i jestem przekonana, że wćpan zrobisz mi tę grzeczność i pozwolisz mu przy mnie pozostać. Prosiłam go, ażeby mnie od moich towarzyszy nieszczęścia nie rozdzielał, a on przyrzekł mi to imieniem wćpana; będziesz wćpan miał wzgląd na jego słowo?«

»Jenerał« odrzekł hrabia, »niczego nie przyrzekał, na co nie byłbym gotów zezwolić; i W. K. Mość możesz być przekonana, że zawsze znajdziesz mię gotowym do wypełnienia wszystkich życzeń swoich, będących w mocy mojéj.« Słowa te uspokoiły księżnę. Zbliżyłem się do niéj i powiedziałem, że jeźli czuje się być zdrową zupełnie, potrzeba, ażeby dom ten opuściła. »Dokądże mam się udać?« rzekła, pojrzawszy na mnie z przerażeniem; »dokądże chcesz mnie wćpan zaprowadzić?« — »Na zamek, Mościa Księżno.« — »Ach, dobrze, a z tamtąd zapewne do twierdzy Blaye?« To mówiąc, podała mi rękę. »Jenerale,« rzekła, pojrzawszy bokiem po pokoju i na otwarte drzwi żelazne koło pieca, »gdybyś był wćpan nie wiódł ze mną wojny, podobnéj do męczeństwa S. Wawrzyńca, wojny,« dodała z uśmiéchem, »nie godnéj prawego rycérza, pewniebyś teraz nie prowadził mię za rękę.« Księżna tak dalece przebytémi trudami zmęczona była, że z przykrością przyszło jéj dostać się do zamku, zaledwo z tamtąd o 200 kroków oddalonego. Przybywszy do pokoju pułkownika artyleryi, który był dowodzcą zamku i pokój ten do jéj użytku przygotował, uczuła się być zdrowszą i przyznała się, że chciałaby zjeść co. »Bo, chcąc iść właśnie do stołu,« dodała, »jak wćpana żołniérze wpadli, nie jadłam przez 36 godzin.«

»Ponieważ hrabia Erlon chciał z prefektem udać się do wojska, przyczém i ja obecny być musiałem, prosiłem więc księżnę o pozwolenie pożegnania się z nią. »I kiedyż obaczę wćpana?« zapytała się. »Jak tylko W. K. Mość raczysz posłać po mnie; Księżna Pani wié, że jestem całkiem na jéj rozkazy.« — »I wćpan słuchać ich będziesz?« rzekła z uśmiechem. »Będzieto zawsze zaszczytem i obowiązkiem moim,« odpowiedziałem, skłoniłem się i opuściłem pokój.«

»Zaledwo może o trzydzieści kroków oddaliłem się od zamku, gdy trębacz żandarmów czwałem biegł za mną, donosząc, że księżna r o z k a z a ł a, ażebym natychmiast powrócił i, że bardzo rozgniewana była. Pytałem się trębacza, czy nie wié przyczyny tak raptownego jéj gniewu. Odpowiedział, że, ile ze słów księżnéj, do panny Kersabiec powiedzianych, mógł wyrozumiéć, gniew jéj ztąd pochodził, że pana Menars, miasto pomieszczenia z nią razem, do wieży zaprowadzono. Obawiając się, czy może nie okazano temu panu tyle uszanowania i uwagi, ile zaleciłem, udałem się natychmiast do jego pokoju i zastałem go tak słabym, że, nie mogąc się rozebrać, w sukniach położył się na łóżko. Podjąłem się być mu w tém pomocnym, ale ponieważ ani stolika, ani krzesła nie było w jego pokoju, nie przyszło mi to z łatwością. Przywoławszy żandarma, za jego pomocą rozebrałem pa. Menars i położyłem do łóżka. Udałem się potém do księżnéj, która, ujrzawszy mię, więcéj skoczyła, jak wyszła ku mnie i rzekła z największym gniewem: »Czy tak wćpan zaczynasz? Takto dotrzymujesz swojego przyrzeczenia? Na przyszłość cóż ztąd dobrego wnosić sobie mogę? To szkaradnie!« — »Cóż się stało, Mościa Księżno?« zapytałem. — »Przyrzekłeś mi wćpan, że żadnéj z osób przy mnie będących nie oddalisz ode mnie, a jednak kazałeś pana Menars zaprowadzić do innego pomieszkania.« — »W. K. Mość mylisz się,« odrzekłem; »pan Menars znajduje się wprawdzie w wieży, ale ta wieża należy do pomieszkania W. K. Mości.« — »Jeźli tak jest, to pójdź wćpan natychmiast ze mną, chcę widziéć biédnego pana Menars.« Mówiąc to, wzięła mię za rękę i pociągnęła ku drzwiom; ale ja zatrzymałem ją i rzekłem: »W. K. Mość zapominasz, że jesteś w więzieniu.« — »Ach! prawda,« odpowiedziała z westchnieniem, »sądziłam, że jestem w pałacu, a ja się w więzieniu znajduję. Na wszelki przypadek spodziewam się, jenerale, że mi nie jest zabroniono posłać do pana Menars i dowiedzić się o jego zdrowiu.« — »Widziałem go właśnie i przychodzę donieść o tém W. K. Mości.« — »No, jakże się miéwa?« — Opowiedziałem księżnéj wszystko, co się stało. »Jenerale,« rzekła do mnie potém głosem, wyraźnie okazującym, że gniew jéj już był dawno przeminął; »jenerale, dziękuję wćpann za jego dobroć względem pa. Menars; jest on zupełnie jéj godny, ponieważ nie namawiał mię do tego szalonego przedsięwzięcia. Wszelkich używał starań, by mię odwieść od niego, lecz widząc mię zupełnie w tém niezachwianą, rzekł: »Mościa Księżno, jestem już lat szesnaście przy niéj, i jest moim obowiązkiem wszędzie ci towarzyszyć; lecz że teraz jestem z W. K. Mością, nie czynię to dla tego, jakobym pochwalał jéj przedsięwzięcie, które, dla saméj W. K. Mości, jak i dla Francyi, najsmutniéjsze skutki miéć może.« Tu księżna zamilkła na chwilę, a w końcu dodała z westchnieniem: »Biédny Menars, miał może słuszność.« — Zapytała się potém, czy może czytać gazety, na co gdy jéj pozwoliłem, wymieniła *Ami de la Charte* między temi, które czytać chciała. Dziwiło mię to nie pomału, co uważając ona, dała mi na to następującą szczególną i prawdziwie kobiecą przyczynę: »Lubię dla tego tę gazetę, jenerale,« rzekła w tonie głębokiego smutku, »ponieważ w niéj zawsze tylko Karoliną jestem zwana. Jestto nazwisko mojéj młodości, które wciąż sobie z rozrzewnieniem przypominam, bo z nazwiskiem, które po mężu dostałam, nigdy szczęśliwą nie byłam.«

»Prefekt, pan Duval, powtórnie uraził księżnę; przyszedł nie zapowiedziawszy się, a widząc stół zastawiony, po prostu usiadł przy nim i, tyłem obrócony do księżnéj, zjadł parę kuropatw. Księżna pojrzała na niego wzrokiem, którego nigdy nie zapomnę; poczém obróciła się do mnie i rzekła: »Wiesz, jenerale, dla czego najwięcéj żałuję, że godność moję utraciłam?« — »Dla czego, Mościa Księżno?« — »Dla tego, że nie mam służących, którym mogłabym rozkazać, żeby tego

człowieka za jego bezczelność ukarali.« Postępowanie prefekta oburzyło mię nie mniéj, jak samę księżnę.«

Z następującéj rozmowy księżnéj z jenerałem widać cokolwiek, że życzyła sobie, ażeby rozmowa ta powszechności udzieloną została.

»Czy widziałeś kiedy, jenerale, syna mojego?« — »Nie miałem tego zaszczytu, Mościa Księżno.« — »Jestto dobre dziecko, śmiałek, jak ja, uparty, jak ja, ale jak ja także z duszą i z ciałem przywiązany do Francyi.« — »W. K. Mość kochasz go zapewne?« — »Tak czule, jak tylko matka syna swojego kochać może.« — »Jeźli tak jest, to W. K. Mość pozwolisz mi tę uwagę, że pojąć nie mogę, dla czego, gdy po bitwach pod Vieillevigne i Lapenissiére wszystko w Wandei przepadło, i wszelka nadzieja stracona została, nie starałaś się powrócić do syna, którego tak czule kochasz? Miałaś Pani dużo czasu i sposobności ku temu.« — »Wszakto wćpan podobno byłeś, jenerale, w którego ręce wpadła korespondencyja moja?« — »Ja, Mościa Księżno.« — »I wćpan czytałeś moje listy?« — »Byłem tak śmiały.« — »A więc z tych listów dowiedzieć się musiałeś, że od chwili, jak stanęłam na czele walecznych Wandejczyków, zrobiłam postanowienie, wszelkie skutki powstania li na siebie ściągnąć. Wandejczykowie powstali dla mnie, dla mnie narażali życie, i jaż miałam ich opuszczać? Nie, jenerale, przenigdy; ich los był moim losem i dotrzymałam słowa.....«

Dla wyjaśnienia zdarzeń politycznych, tyczących się księżnéj Berry, zrobiliśmy ten wyciąg z czytanych powszechnie we Francyi i w najlepszych dziennikach Europy powtarzanych pamiętników jenerała Dermoncour o uwięzieniu księżnéj. Wydawca ich zaręcza za wiarogodność podań, umieszczonych w tém dziele. (Z pisma czasowego: *Das Ausland.*)

P R U T.

PODRÓŻNY.

Chciałem odpocząć, stanąłem na brzegu,
Szumiały fale, modre, przezroczyste;
Ah! tylko chwilkę, jednę chwilkę w biegu
Chciejcie się wstrzymać me fale ojczyste!

FALE.

Bywaj zdrów, bywaj zdrów!
My się wstrzymać nie możemy;
Co masz mówić, prędzéj mów:
Z twém westchnieniem popłyniemy.

PODRÓŻNY.

Tutaj na brzegu rosną barwne zioła,
Tutaj na brzegu igrają motyle,
Ktož na was czeka? mówcie, któż was woła?
Że się nie chcecie wstrzymać ani chwilę.

PIERWSZA FALA.

Ja do grobu, spokój w grobie,
Chcesz mię wstrzymać? nadaremno,
Jeźli tęskno, smutno tobie,
Uchodź ze mną, uchodź ze mną!

PODRÓŻNY.

Na próżno błagam, jużeście daleko!
Już inne fale, te spieszą za wami;
Czyliż otwarte dla was trunny wieko,
Czas niezwiędłemi uwieńcza kwiatami?

DRUGA FALA.

W grobie życia rośnie kwiat,
Tutaj tylko burz odmęty,
Nowy byt, nowy świat,
W grobie życia pokój święty!

PODRÓŻNY.

Wami i nami władnie przeznaczenie,
Pieniąc się, szumiąc, płyną spieszne fale;
My także mamy i łzy i westchnienie,
Drży obraz życia w czystych wód krysztale!

TRZECIA FALA.

Drży i szumi dawna fala,
I srebrną kroplą połyska,
Z szumem nowa pędzi zdala,
I w grób starą falę ciska.

PODRÓŻNY.

Czegoż spokojnie jedna obok drugiej,
Nie chcecie razem mknąć do grobu z nami,
Kres życia blizko, ciąg czasu nie długi,
Spoczniemy razem między mogiłami!

CZWARTA FALA.

Uchodź prędzéj, patrz na wschód,
Jakie groźne w chmurach blaski,
Po nad brzegi wezbrał Prut,
Wiatr zburzone pędzi piaski,

PODRÓŻNY.

Żegnam cię Prucie i was zdradne fale,
Gdzie jedna drugą w grób z wściekłością wtrąca,
Tam pod jodłami, tam na twardéj skale,
Także się fala sączy, zimno-drżąca.

Ta fala cicha, jakby myśl zamknięta,
Co człowiek w głębi serca swego tłumi;
Ta fala czysta, jakby ta łza święta,
Łza, którą tylko nieszczęście zrozumié.

W górach Karpackich r. 1833.

KAROL ANTONIEWICZ.

— Ze Lwowa. —

Uczony Włoch, profesor Ciampi, korzystając ze swojego pobytu w Rossyi i Polszcze, wydaje w swoim ojczystym języku we Florencyi, w drukarni Allegriniego i Mazoni, nader ważne dla obu tych krajów dzieło, pod tytułem: *La bibliografia critica delle antiche reciproche* i t. d. (Bibliografija krytyczna o dawnych stosunkach naukowych, artystycznych i t. d. z Rossyją i Polską.) Dzieło to składać się będzie z ośmiu oddziałów, a w pierwszym zawarta będzie: Wiadomość o dawnych drukach i rękopismach, tyczących się tych krajów, pisanych przez Włochów; w 2gim: dzieła Włochów, ogłoszone w Polszcze, i Polaków, we Włoszech; w 3im: wiadomości o pisarzach klasycznych łacińskich i włoskich, drukowanych albo w rękopismach, tłumaczonych i objaśnianych w Polszcze; w 4tym: wiadomości bijograficzne o pisarzach i innych sławnych mężach włoskich, różnémi czasy w Polszcze i w Rossyi bawiących; w 5tym: dzieła naukowe, teologiczne i t. p. jezuitów włoskich w Polszcze i Rossyi; w 6tym: o artystach włoskich w Polszcze i Rossyi, o rossyjskich i polskich we Włoszech; w 7mym: wiadomości literackie, historyczne, dyplomatyczne, handlowe i t. d. znalezione przez autora o tych krajach; w 8mym: wiadomości o książkach drukowanych i rękopismach w innych narzeczach sławiańskich, pisanych we Włoszech, a przechowywanych w księgozbiorach watykańskim, laurentyńskim, ambrozyjskim i w innych włoskich. Autor pracował lat szesnaście nad tém ważném i literaturze naszéj, równie jak innym sławiańskim, tak nader pożytecznem dziełem. Co do Polski i Rossyi tak się wyraża w drukowanym prospekcie: »Oba te sławne i wojenne narody, przenosząc nade wszystko, podobnie Rzymianom, chwałę rycerską, przyznawały Włochom piérwszeństwo w naukach i sztukach i równie Rzymianom, »podróżującym do Grecyi, udawali się Polacy dla nauk »do krajów włoskich.« Sławne akademije padewska i bonońska liczyły tysiące Polaków między uczniami swojémi, którzy dla greckiéj i łacińskiéj literatury szczególniéj je odwiedzali. Nie było wtenczas pana polskiego, któryby się o godność doktorską w akademii padewskiéj nie ubiegał *(che non ambisse d'essere laureato)*. Nie mało Polaków było w wiekach dawnych rektorami i nauczycielami w téj akademii. Włoskie biblijoteki i archiwa w Wenecyi, Bononii, Florencyi, Rzymie, Neapolu napełnione są pamiątkami, pozostałémi po sławnych Polakach i podobnie Polska była bogatą w takież zabytki włoskie. Któżby z nas nie życzył sobie dzieło to, tak ważne dla literatury naszéj, posiadać wkrótce w języku ojczystym?

Dziennik *Blätter für literar. Unterhaltung* umieścił w nrze 65 r. b. zdanie o romansie administracyjnym pana Massalskiego, pod nazwą: »Pan Podstolic.« Mieni dzieło to ważnem, nie przyznając mu wszakże, ażeby, jako utwór poezyjny, wysokie stanowisko zajmowało.

Muzykalna familija Kątskich bawi ciągle w Wiédniu. Jak w pismach tamtéjszych wyczytujemy, dawała tamże koncert dnia 4. maja r. b. w sali przyjaciół muzyki pod *Tuchlauben* Nro 558. Antoni i Karol Kątscy zostali członkami towarzystwa przyjaciół muzyki w Wiedniu, w Krakowie i w innych miéjscach. Panna Eugenia Kątska śpiéwała na tym koncercie aryją z opery Riccego: *Chiara di Rosenberg*, i drugą z *La schiava di Bagdad* Paciniego, a bracia jej, Antoni (fortepianista) i Karol tudzież Apolinary (skrzypkowie) wyszczególniali się na swoich instrumentach.

Nowiny z literatury słowackiéj. W budzińskich niemieckich gazetach z d. 13. kwietnia r. b. daje szanowny pan Kollár wszystkim literatom i miłośnikom zabytków starożytnéj poezyi słowackiéj następującą wiadomość: »Niżéj podpisany, wydawca słowackich gminnych pieśni, oznajmia wszystkim pp. prenumeratorom, iż właśnie przed kilkoma dniami nabył stary, z sześciu kartek składający się rękopism, zawierający ułamki dwóch historycznych śpiéwów, które nam dotąd znane nie były. Piérwszy zabytek dawnéj poezyi téj jest z napisem: *Michal Siladj a Waclaw Hadmázj* (z r. 1460), złożony z 32 sześcio-wierszowych zwrotek; z ostatniej tylko jeden wiersz pozostał. Drugim zabytkiem są ułomki epicznego poematu: *Zriniady* (r. 1566), w którym niestety początek, koniec i kilka środkowych kartek brakuje. Tento skarb literacki nabyłem w oryginale od pa. Emeryka Lauczka, plebana w Pile, który go na oprawie starej książki, służącej dla zabawy dzieciom, wynalazł. Kartki te, chociaż nieco zetlałe, klejem introligatorskim powalane, gdzie niegdzie i nadpsute, są jednak dosyć czytelne. Oba te zabytki wyjdą w piérwszéj części pieśni gminnych słowackich i spodziéwamy się, że będą szczególną ozdobą naszego zbioru, a dla tego samego bardzo są ważne, iż po dziś dzień w narzeczu słowackiem żadnych nie wynaleziono zabytków starożytnych. *(Wczela czeska.)*

W Peszcie zaprowadzono zakład karmienia drobiu, który tamtéjszym łakotnisiom, w każdej porze roku, jak najtuczniejszych indyków, kapłonów, pulard, gęsi, kaczek, zgoła wszelkiego drobiu dostarcza.

Węgierski hrabia S. Szechenyi, który w osobném poselstwie kilka miesięcy przepędził w Londynie, opuścił nie dawno, w towarzystwie, barona Wenkheim, pa. Vasserally i dworu swego, Hôtel Mivarta. Hrabia ten wydał podczas pobytu swego w Anglii blizko 100,000 funt. sztrl. na zakupienie machin parowych i różnych innych rzeczy, mających służyć do podniesienia żeglugi parowéj na Dunaju.

Autor rossyjski M. Gogol pracuje już od lat pięciu nad: »Historyją Kozaków Małej-Rusi.«

Pokolenie starożytne dawnych chanów tatarskich dotychczas jeszcze nie wygasło. Potomek ich, którego ojciec po zajęciu Tartaryi przez Rossyją emigrował, a który urodził się i wychował w Kaukazie, jest chrześcijaninem i z małżonką swoją, miłą i dobrze wychowaną Szkotką, i z trojgiem dorodnych dzieci, mieszka prywatnie w Sympheropolu, i żyje z pensyi rossyjskiéj. Poświęca się zatrudnieniom missyjonarzy ewangielickich.

W Szwecyi wychodzi 98 pism czasowych, z tych 30 w saméj stolicy, z których trzy doznają szczególnéj opieki rządu. W sławném mieście uniwersyteckiém Upsali, wychodzą cztéry pisma czasowe, z tych jedno pod nazwą: »Dziennik literatury szwedzkiéj,« zaszczyca się opieką szwedzkiego następcy tronu.

Michałowi Beer, zmarłemu roku zeszłego w Mnichowie, niemieckiemu poecie, bratu kompozytora Mayerbeer, wystawili Izraelici tamtejsi, jako współrodakowi swojemu, pomnik na swoim smętarzu, który solennie d. 11. kwietnia zgromadzonym widzom odkryli.

Król Jmć Wirtemberski pozwolił towarzystwu niemieckich naturalistów i lekarzy, ażeby tą razą zjechało się do Stutgardu. Sprawujący interesa towarzystwa, tajny radzca Hartmann i profesor dr. Jäger, wezwani są do objęcia posad, które im towarzystwo w ciągu tegorocznego zjazdu swojego poruczyło.

Donoszą z Księztwa Hessen-Darmstadzkiego, że baron Waltersdorf zapisał umierając cały swój ogromny majątek aktorce, która jest najbrzydszą na teatrach europejskich. Zapewne żadna z aktorek nie zgłosi się po tę puściznę.

Rzecz dziwna, że w Mantui, miéjscu urodzenia Wirgiliusza, gdzie amfiteatr, drukarnia i t. p. gmachy ku czci tego poety jego nazwiskiem są mianowane, dotąd nie wyszło jeszcze żadne wydanie pism tego sławnego Rzymianina, którym Mantua tak słusznie pysznić się może. Luigi Caranenti, właściciel drukarni tamże, nagradzając krzywdę, wyrządzoną cieniom wszelkiego męża, postanowił wydać dzieła Wirgiliusza w trzech tomach z jego popiersiem, a to w oryginale, obok z tłumaczeniem włoskiém. Wydanie to ma być tak ozdobne i poprawne, że kto błąd jeden

drukarski znajdzie, temu w nagrodę za to egzemplarz całego dzieła bezpłatnie dany będzie.

Dziennik francuzki *Europe littéraire*, najokazalszy ze wszystkich, a który według zapowiedzenia miał wszystkie inne objętością przechodzić, przeszedł był roku zeszłego w ręce innego właściciela, a teraz zupełnie ustał i razem z *Revue de Paris* stał się jednym dziennikiem.

Na publicznéj licytacyi, przed kilką tygodniami, w Verdun (we Francyi) odbytéj, znajdował się między innymi tameczny właściciel handlu sztukami pięknemi, lecz z powodu sadzenia się innych na wysokie ceny niczego nabyć nie mógł. Każdy miał tam swoje widzimisię, dla tego więc i kupiec nasz był tego zdania, że nie godzi się z próżnemi rękoma wychodzić z licytacyi. Ze wszystkich wyprzedanych rzeczy pozostał tylko stary, niepozornie wyglądający i, jak się zdawało, lichо zrobiony krucyfiks, który od stołu do stołu podawany, nastręczał nie jednemu filozoficznemu kupcowi dla swojéj nizkiéj ceny osnowy do żartów. Pomimo tego kupił go nasz miłośnik sztuk pięknych i udał się do domu ze swoim kruszcowym krzyżem, niegdyś może najcelniejszą ozdobą jakiéj kaplicy. Przez całą drogę urągano się z niego. Przyszedłszy do domu postawił krzyż na wielkiém biórze i dostrzegł, że brud kilko-wiekowy prawie rysy jego zatarł, wyczyścił go więc szczotką i ujrzał, że był arcydziełem sztuki snycerskiéj. Przypatrzywszy mu się jeszcze staranniéj, wyczytał wyryte na podstawku nazwisko: Benvenuto Celini, a oraz rok 1540. To zmieniło postać rzeczy, gdyż robota współczesnika Trimaticzego, owego sławnego artysty z Florencyi, nie mogła być pośledním krzyżykiem, a do tego Celini tylko dla królów pracował. Te uwagi spowodowały kupca, iż bardziéj jeszcze krucyfiks czyścił i przekonał się wkrótce, że takowy był z miedzi, a zwłaszcza najczystszéj. Przybyła mu więc nowa wartość, lecz radość kupca do najwyższego doszła stopnia, gdy mu sąsiad jego złotnik powiedział, że krzyż ten był istotnie ze złota i ważył 20 funt. Na licytacyi dał za niego 5 frank., a teraz dawano mu już 50,000 frank., tyle, ile wartość złota wynosiła, nie ceniąc wartości arcydzieła sztuki, która daleko jest większą.

Pióro, którém Napoleon podpisał w r. 1814 akt abdykacyi w zamku Fontainebleau, miało znajdować się w Anglii, kupione za znaczną summę od burgrabiego wspomnionego zamku. Lecz w Anglii trzysta miłośników rzeczy osobliwych szczyci się posiadaniem pióra tego, z którego wypłynął tak pamiętny dla Europy i stan jéj rzeczy przekształcający podpis. Pokazuje się teraz, że te wszystkie przez Anglików posiadane pióra są fałszywe, prawdziwe bowiem zatrzymał sobie na pamiątkę burgrabia zamku Fontainebleau, inwalid staréj gwardyi cesarskiéj, a miłośnikom osobliwości historycznych poprzedawał za drogie pieniądze stare pióra żony swojéj, któremi rejestra bielizny zapisywała.

Wykonywanie sztuki lekarskiéj w Turcyi podlegle jest dziwnéj odpowiedzialności. Gdy tamtejszy Hippokrates w turbanie wyprawi chorego z niewiadomości na drugi świat, skazany bywa do noszenia dwóch spojonych deszczułek ze dzwonkami w około szyi. Tak wystrojonego prowadzą publicznie po mieście, a ile razy chce odpocząć, znaczną summę płacić powinien. Oprowadzanie to dzieje się dla tego, ażeby przechodzący dobrze przypatrzyli się rysom twarzy skazanego i po drugi raz nie powierzali życia jego nieumiejętności. Gdyby ten zwyczaj i w innych krajach panował, o ileżbyto lekarzy, mających nawet głośne imię, chodziło z dzwonkami!

Każdy naród ma swój oddzielny kolor żałoby. Europejczyk okazuje żałobę kolorem czarnym; Syryjczyk błękitnym, lub fijoletowym. U Egipcyjan jest kolor załoby ciemno żółty, u Etyjopianów szary, u Japończyków biały. Każdy z tych narodów postępuje za właściwem uczuciem. Syryjczyk nosi dla tego błękitną żałobę, ponieważ ona przypomina mu miejsce, w jakiem życzyłby sobie widzieć nieboszczyka, to jest niebo. Egipcyjanie są tego zdania, że kolor ciemno-żółty oznacza koniec życia i wszelkich nadziei doczesnych, ponieważ zeschłe liście także żółtemi się stają. W Etyjopii jest dla tego kolor żałoby szarym, gdyż szarą jest ziemia ojczysta, do któréj umarli powracają. Biały kolor Japończyków wystawia nam obrazowo czystość życia nieboszczyka. Utratę światła, życia i wszelkich przyjemności świata znamionuje nasz czarny kolor żałoby.

Pisma londyńskie rozwodzą się nad dziwaczną postacią, jaką przybrała krnąbrność rzemieślników w Ameryce północnéj. Tam kobiety robią powstania. W plantacyjach w Massachusset pracuje znaczna onych liczba w młynach. Właściciele tych młynów zgodzili się w upłynionym miesiącu lutym jednomyślnie na to, aby wszyscy jednego dnia zniżyli zapłatę za robotę, z resztą robotnicom zostawili do wyboru, czy wolą za tę zapłatę nadal zarabiać, czy raczéj się oddalić. One zaś, dowiedziawszy się o tém, zrobiły spisek, całkiem na sposób towarzystw rzemieślników europejskich i przedsięwzięły sobie, nie brać się do roboty, skoroby zniżono zapłatę, tym zaś, któreby się nie chciały stosować do tego postanowienia, pogroziły złem z niemi obejściem się. W dniu 10. lutego obiedwie strony wykonały swoje zamysły: właściciele zmniejszyli zapłatę, a 800 do 1000 robotnic powstało. Z pewną na czele Angielką, która już w Dover podobnych zaburzeń była początkiem, i uzbrojone w chorągwie z chustek i zapasek, przeciągały wielkiémi kupami przez plantacyje, gdzie się z niemi wszędzie łączyły spokojne dotąd towarzyszki. Lecz już dnia następującego dogodziły swéj zemście; znaczniejsza część onych żałowała popełnionego błędu, a wiele było takich, któreby chętnie były powróciły do pracy, gdyby nie obawa kary 5 dolarów (10 zr. m. k.), położona od reszty na taki postępek. Wreszcie udało się pewnemu metodyście ten niezmazany krwi przelewem rozruch ukoić łagodnym sposobem; spotkawszy całą zgraję w rynku, kazał im tak skruszającą naukę, że wszystkie, zmówiwszy wspólnie modlitwę, wróciły do dawnego zatrudnienia i poprzestały na zmniejszonéj zapłacie.

* * *

Nowy sposób ochronienia książek, pargaminu i papieru od pleśni, zabezpieczenia od myszy, szczurów i owadów. Potrzeba budować szafy lub biórka i tym podobne sprzęty, w których się trzymają papiéry i książki, z drzewa sosnowego najtłustszego i mocny, ile być może, zapach wydającego; potrzeba także, ażeby były jak najlepiéj, bez pomocy gwoździ, spojone. Wylepiają się wreszcie papierem czystym, zmoczonym w wodzie, w któréj rozpuszczono saletran merkuryjuszu. Do przylepienia papiéru używa się następującego klajstru; bierze się mąki żytnéj i pszennéj przesianéj równe ilości, zarabia z wodą, w któréj rozpuszczono solan baryty (wodochloran baryty), i gotuje się w polewanym garnku, jak zwyczajny klajster. Trze się 7 do 8 ząbków czosnku (stosownie do ilości klajstru), wsypuje w woreczek płócienny gęsty, wyciska sok, który wlewa się do klajstru. Woreczek kładzie się także do naczynia, i gotuje wciąż, dopóki klajster nie nabędzie potrzebnéj tęgości. Chcąc tego klajstru użyć, trzeba czekać aż wystygnie, żeby zaś dobrze przystał do papieru i drzewa, należy czasami przeciągać po papierze ręką, lub czém podobném, ażeby we wszystkich punktach sklejenie nastąpiło. Stawia się naostatek biórko lub szafka w miejscu stosowném, ażeby klajster wysechł, i wszelka wilgoć wyparowała. Sposób ten jest najlepszy ze wszystkich dotąd używanych. Myszy, szczury, owady i robaki, które niszczą zarówno papiér i drzewo, giną natychmiast, skoro tylko jednego lub drugiego dotknąć się odważą. (Roz. Gaz. Warsz.)

REDAKTOR, MIKOŁAJ MICHALEWICZ. DRUKIEM PIOTRA PILLERA.